

MIASTO ZA DRUTAMI



Jakiś czas temu na muzealnej stronie została zamieszczona wiadomość o tym, że nasz projekt pn. „Ostrzeszów - miasto za drutami

1939 - 1945. Notacje filmowe” otrzymał dotację w ramach XII edycji programu „Patriotyzm Jutra”.

Realizacja projektu jest w toku - pierwsze notacje zostały zarejestrowane.

Na planie filmowym pojawili się: Mirosława Pogorzelska, Stanisław Stawski, Anna Łykowska, Mirosława Rzepecka.

Z drugiej strony kamery: Andrzej Moś i Jan Bobrowski.

Muzeum Regionalne
Fot. Jan Bobrowski



DALEJ BĘDĘ KIBICOWAŁ OSTRZESZOWSKIEJ KULTURZE

Rozmowa z Arturem Derewieckim



X Festiwal Muzyki Wiedeńskiej w Ostrzeszowie - 2013 r.

ARTUR DEREWIECKI - dyrektor Ostrzeszowskiego Centrum Kultury kończy 16 sierpnia swe ponad 16-letnie rządy nad kulturalnym obliczem miasta. Choć rozpoczął działania w nieszczytnym momencie, po latach można pozytywnie ocenić dokonania, jakie po sobie pozostawia.

Cofnijmy się do początków Pańskiej obecności w OCK.

- To był 2004 rok. Konkurs został rozstrzygnięty 1 kwietnia, a początkiem lipca zacząłem pracować na stanowisku dyrektora. Perturbacje związane z byłym dyrektorem spowodowały, że pewne sprawy się przeciągnęły.

Zastał Pan dość napiętą sytuację i skłócenie środowiska kultury.

- Atmosfera w kulturze ostrzeszowskiej była bardzo zła. Każdy współczuł mi, że mam pracować w miejscu, gdzie mnożyły się konflikty i spory. Do tego sytuacja finansowa była kiepska, bo już w październiku brakowało pieniędzy na wypłaty, nie mówiąc o jakiejś działalności.

W jaki sposób uzdrowił Pan tę sytuację, nie wymieniając ludzi?

- Myślę, że największym błędem w kierowaniu ludźmi jest nierówne ich traktowanie. Jeśli jednych się bezpodstawnie wyróżnia, a innych nie, to powoduje później zawiść i niepotrzebne spory. Staralem się nie popełniać tych błędów i po kilku latach okazało się, że atmosfera w kulturze jest całkiem dobra i wspólnie sporo zrobiliśmy. Podkreślam, że to były wspólne działania.

Sądzę, że taką sztandarową imprezą przez Pana zainicjowaną jest Festiwal Muzyki Wiedeńskiej.

- Od jednego z pracowników dowiedziałem się, że pewien starszy pan próbował w Ostrzeszowie zorga-

nizować koncert muzyki wiedeńskiej. Wiedząc, że jest to pan Jan Ślęk, skontaktowałem się z nim, korzystając z pomocy pana Marka Cieplika. Pierwsza nasza rozmowa telefoniczna trwała dwie godziny - mieliśmy sporo wspólnych tematów. Problemem pozostawały pieniądze na organizację koncertu. Odwiedziłem około trzydziestu potencjalnych sponsorów. Chyba miałem moc przekonywania, bo 26 z nich wyłożyło pieniądze na koncert, chociaż nikt nie wiedział, jak on będzie wyglądał. Zatem pierwszy koncert w całości był finansowany z tych środków.

Za to zainteresowanie muzyką wiedeńską chyba przerosło oczekiwania wszystkich...

- Nawet nie wiedziałem, czy będzie zainteresowanie tym wydarzeniem, bo dotąd wiele koncertów było tu odwoływanych z powodu... braku zainteresowania. Dlatego cenę biletów ustaliliśmy na 14 zł. Ale wsparcie sponsorów było na tyle znaczące, że koncert jeszcze zarobił. Już wtedy okazało się, że ostrzeszowianie kochają tę muzykę i mogą jej wielokrotnie słuchać. Później muzyka poważna, prezentowana w lekkiej formule, zaczęła w Ostrzeszowie i okolicy zyskiwać coraz większą popularność. Odbывały się koncerty plenerowe pod basztą, a koncerty noworoczne z muzyką wiedeńską również stały się tradycją. Okazuje się, że ten nurt muzyki operetkowej, popartej barwnym komentarzem, anegdotą, żartem, bardzo podoba się publiczności. Duża w tym zasługa prowadzących koncerty...

I oczywiście maestro Jana Śłęka.

- Pan Jan Ślęk swą osobowością potrafi przyciągnąć ludzi, na scenie nie był tylko dyrygentem, lecz posta-

cią, która umie barwnie mówić do publiczności i nawiązywać z nią kontakt.

Dobrze byłoby - choć to już raczej zależy od Pana następcy - aby te koncerty były kontynuowane.

- Jest chęć ich kontynuowania, co potwierdził w rozmowie p. Kuznielow - dyrektor artystyczny tej orkiestry. Myślę, że sprawa jest otwarta, a co do udziału samego pana Śłęka, będzie to zależne od jego zdrowia i sił. W Ostrzeszowie to się na tyle przyjęło, że chętnych do uczestnictwa w koncertach nie zabraknie. Wystarczy wspomnieć wielki koncert, który odbył się w hali sportowej, z udziałem blisko 800 osób. Nie jest łatwo zachęcić tak wielu słuchaczy do kupienia biletu.

Panu to się udawało. I nie dotyczy to samych koncertów, bo również kino zaczęło przynosić zyski.

- Tu początki były naprawdę trudne, bo do kina przychodziło około 5-6 tys. osób rocznie. Przychody też nie były duże i stanęliśmy przed dylematem, czy kino w ogóle utrzymać. Punktem zwrotnym okazała się cyfryzacja kina w 2011 i 2012 roku. Spowodowała ona napływ widzów tak znaczący, że w ubiegłym roku odnotowaliśmy ok. 54 tysięcy kinomanów. Nie mówiąc o przychodach w granicach 750 tys. zł. Te środki mogły być przeznaczone na działalność kulturalną, na wspieranie różnych imprez.

Zatem OCK było w jakimś stopniu niezależne od samorządu.

- Jest to pewien ewenement ostrzeszowski, gdzie całość działalności kulturalnej realizujemy ze środków własnych. Dotyczy to również inwestycji. Na ten rok jest zaplanowana instalacja fotowoltaiki, która też będzie robiona ze środków własnych.

Czy nie zostały one „pożarte” przez koronawirusa?

- Nie, bo choć nie mamy przychodów, to także nie ma wydatków, gdyż nie organizuje się imprez.

Skoro OCK było tak bardzo samowystarczalne, to sądzę, że współpraca z samorządem i kolejnymi burmistrzami układała się dobrze.

- Jestem osobą, która na stanowisku dyrektora przeżyła trzech burmistrzów i cztery kadencje rad miejskich. Zarówno z burmistrzami, jak i radnymi ta współpraca układała się bardzo dobrze. Władze zawsze dostrzegały, że kultura jest potrzebna. Ja z kolei za dużo nie chciałem, bo zawsze otrzymywaliśmy, co niezbędne. Nigdy brak środków nie zagrażał kulturalnej działalności. Ważną dziedziną, którą udało się rozwinąć, jest edukacja artystyczna. Powstały pracownie, skupiające dużą liczbę dzieci i młodzieży, jak pracownia wokalna,

której efekty widzimy i słyszymy w wielu imprezach, czy pracownia plastyczna, mogąca poszczycić się sukcesami na arenie ogólnopolskiej. Ale i te mniejsze pracownie są ważne, bo rozwijają u dzieci pasję i zainteresowania.

Na przestrzeni szesnastu lat ubierało się sporo wydarzeń, w których Pan uczestniczył. Które z nich pozostawiły po sobie szczególnie wspomnienia?

- Najbardziej wspominam jubileusz 750-lecia Ostrzeszowa w 2010 r. Był to cykl imprez odbywających się przez cały rok, z nieco większym rozmachem niż zazwyczaj. W ramach Dni Ziemi Ostrzeszowskiej wystąpiły wówczas „Budka Suflera” i „Kombi”. Centrum Kultury zaangażowało się też w wydawnictwa okolicznościowe. Również obecny rok będę pamiętał - pandemia zaskoczyła nas wszystkich, przez to też nie udało się zrealizować tegorocznych planów, a były one dość ambitne, bo w tym ważnym, ostatnim dla mnie roku pracy, szczególnie chciałem usatysfakcjonować ostrzeszowską publiczność repertuarem... Życie spłatało figla, ale jest szansa, że gwiazdy, które miały wystąpić - Sylwia Grzeszczak i Kamil Bednarek, przyjadą tu za rok - takie są wstępne uzgodnienia. Więc zostawiam te gwiazdy swojemu następcy.

Skoro zaczęliśmy mówić o gwiazdach, to z którym z artystów najlepiej się Panu rozmawiało, którego najmilej Pan wspomina?

- Trudno mi wskazać, bo nigdy nie było problemów z artystami. Oczywiście zdarzają się pojedyncze sytuacje, że ktoś ma pewne wymagania. Może ten poziom gwiazd wyprzedzających do Ostrzeszowa nie jest jeszcze tak niebotyczny, więc nie jest dla nich istotny kolor sofy, na której siedzą. Bardzo dobrze wspominam koncert Mrozu - dziś artysty popularnego, lecz wówczas dopiero rozpoczynającego karierę. Jego koncert był jednym z lepszych, jakie tu widziałem. Pamiętam też koncert Justyny Steczkowskiej. W trakcie występu zaczął padać deszcz, lecz ona nie wycofała się pod dach zakrywający scenę - wyszła w stronę publiczności na przygotowany wybieg, by moknąć tak samo jak jej słuchacze. W takich sytuacjach uwidacznia się wielkość artysty. Trudno też nie wspomnieć o koncercie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Odbywał się na hali sportowej, bo tylko tam można było pobudować garderoby dla 120 artystów - śpiewaków, muzyków i tancerzy. Przyjeżdżał tir z szafkami, dla każdego była oddzielna. Były też osoby, które prasowały, układały ubrania... To też był koncert wymagający dużej koordynacji i gromadzący wielką, blisko 1000-osobową publiczność.

Może czas pomyśleć o dużej sali widowiskowej dla Ostrzeszowa?

- Moim największym problemem przy organizowaniu różnych imprez było to, że sala na 300 miejsc jest za mała. Nawet na występach naszych zespołów wokalnych czy Miejskiej Orkiestry Dętej nie było wolnych miejsc.

Sala mieszcząca 400-500 osób byłaby idealna, może w przyszłości uda się taki obiekt wybudować.

Czego nie udało się zrealizować przez te szesnaście lat?

- Muszę powiedzieć, że nie było takich rzeczy, bo nie stawiam sobie nierealnych planów. A jeśli już miałbym mówić o marzeniach, to byłaby to rekonstrukcja zamku kazimierzowskiego. Można by odtworzyć pewne pomieszczenia, które dałoby się też wykorzystać na działalność gastronomiczno-kawiarnianą i estradową. Ale to wymagałoby szczegółowych uzgodnień z konserwatorem i Niemalych środków.

Mówiliśmy tu o wielkich koncertach, sukcesach... A co uważa Pan za swój sukces, niekoniecznie artystyczny?

- Największym sukcesem jest dla mnie to, że ludzie chcą przychodzić do kina i do centrum kultury. I to, że nie jest to tylko budynek, ale miejsce w którym się spotykają, bawią i dzielą emocjami. Efektem tego są różne przedsięwzięcia, imprezy niebędące tylko punktem w kalendarzu imprez. Do Ostrzeszowa przyjeżdżają ludzie z innych miejscowości, bo wiedzą, że jest tu centrum kultury nie tylko z nazwy. Mam też świadomość, że to, co robimy, nigdy nie trafi do wszystkich, bo zawsze będzie część osób, którym taka oferta nie przypadnie do gustu.

Nie żał będzie Panu zostawić to centrum autentycznej kultury?

- Jest żal, bo to nie tylko jakiś tam okres pracy, ale też trochę serca i emocji, które zawsze we mnie pozostaną. Przerznięć pełnią pewną funkcję, lecz dalej będę kibicował ostrzeszowskiej kulturze i służył radą przyszłemu dyrektorowi.

A co już w tej chwili można doradzić panu Szmajowi?

- Z Michałem Szmajem rozmawiam na bieżąco. W związku z panującą sytuacją, niepewną dla działalności kulturalnej, wstrzymałbym się na razie z zatrudnianiem osób. Innym działaniem może być fotowoltaika na kinie, która po zrealizowaniu będzie przynosić oszczędności około 20 tys. zł rocznie.

Nie opuszcza Pan Ostrzeszowa?

- Mieszkam tutaj i będę nadal pracował w urzędzie miasta na stanowisku radcy prawnego. Zatem pozostanę odbiorcą kultury i będę obserwował co się dzieje.

Za pośrednictwem redakcji „Czasu Ostrzeszowskiego” dziękuję wszystkim czytelnikom, odbiorcom ostrzeszowskiej kultury za to, że przez tyle lat uczestniczyli w wielu wydarzeniach kulturalnych i życzą wszelkiej pomyślności oraz wielu wspaniałych różnorodnych imprez organizowanych w Ostrzeszowie.

Dziękuję za rozmowę i za te szesnaście lat dobrej współpracy na niwie kulturalnej.

Krzysztof Juszcak